



niedziela

głos z Torunia

NR 3 (839) • J • ROK LIV • 16 I 2011 • TORUŃ

TEMAT TYGODNIA

Zacznijmy od drobnostek

Czym jest świętość? Pewnie dla każdego czym innym. Tworząc własną wersję pojęcia świętości, posilkujemy się przykładami życia czczonych przez Kościół świętych. Niekiedy są to dla nas postacie bardzo odległe, czasem prawie abstrakcyjne. Niekiedy święci jednak są bliżsi, gdyż żyli całkiem niedawno. Dla mnie i pewnie dla wielu wiernych z diecezji toruńskiej takim bliskim przykładem świętości jest postać bł. ks. Stefana Frelichowskiego, którego 98. rocznicę urodzin obchodzimy 22 stycznia.

W historii życia druha Wicka zadziwia mnie fakt, że z taką szczerością wobec Boga i siebie stawał w obliczu swoich słabości, wątpliwości, pytań bez natychmiastowej odpowiedzi. Jak wielu innych, których dzisiaj Kościół wynosi na ołtarze, tak również ks. Stefan przechodził kryzysy. Niemniej wydaje się, że istotą sprawy nie jest stanie się świętym z dnia na dzień, ani też udawanie, że jest się świętym. Czasem najważniejszym krokiem do osiągnięcia świętości może być uznanie zasady minimum życzliwości dla wszystkich. Wiek zmagając się z nieludzką rzeczywistością obozu. A my? Dziękujmy Bogu, że nie musimy uciekać się do takiego heroizmu! Dzisiaj warto zdobyć się na heroizm współczesności: otwartość wobec innych, szczerość w relacjach, przełożenie odrobiny hedonizmu na szczyptę altruizmu, kontakt z drugim człowiekiem tylko dla tworzenia więzi emocjonalnych, a nie dla podtrzymania znajomości z kimś, bo może coś „załatwić”. Takie drobnostki, a jak czasem trudno o to minimum życzliwości.

Joanna Kruczyńska



Zdjęcie rodzinne państwa Frelichowskich

O rodzinie bł. ks. Stefana W. Frelichowskiego

Waldemar Rozynekowski

22 stycznia minie kolejna, już 98. rocznica urodzin ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego. Warto w związku z tym przypomnieć kilka słów o jego najbliższej rodzinie. To przecież ona posiadała najważniejszy wpływ na życie Błogosławionego

Rodzicami ks. Stefana byli Marta Frelichowska z domu Olszewska (1886-1965) i Ludwik Frelichowski (1883-1957), którzy pobrali się w 1908 r. Mieli sześcioro dzieci, czyli Stefan miał: dwóch braci Czesława (ur. w 1909 r.) i Leszka (ur. w 1911 r.) oraz trzy siostry: Eleonorę (ur. w 1916 r.); Stefanię (ur. w 1919 r.); oraz Marcjanę Martę (ur. w 1926 r.). Późniejszy Błogosławiony urodził się w 1913 r., tzn. był młodszy od swoich braci – 4 lata od Czesława, starszy jednak od siostr, od najmłodszej aż o 13 lat.

Stefan wzrastał wraz z rodzeństwem i uczestniczył w tworzeniu życia rodzinnego. Doświadczył obecności starszych braci, szczególnie Czesława. Był zapew-

ne z niego dumny, jak i cała rodzina, kiedy rozpoczął studia prawnicze w Poznaniu. Bardzo głęboko przeżył jego śmierć, miał wtedy 17 lat. Kiedy 14 marca 1937 r. przyjmował święcenia kapłańskie w katedrze pelplińskiej, jego najmłodsza siostra Marcjanna przystępowała do I Komunii św. Kiedy w 1938 r. obejmował wikariat w Toruniu w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, jego starszy brat Leszek już od kilku lat prowadził rodzinny interes piekarski w Chełmży, siostra Eleonora była już mężatką i matką, siostra Stefania uczęszczała do gimnazjum w Toruniu, natomiast najmłodsza Marcjanna kończyła szkołę podstawową w Chełmży.

dokończenie na str. IV-V

Uroczystość Objawienia Pańskiego

W uroczystość Objawienia Pańskiego przeżyaliśmy dzień modlitw w intencji misjonarzy.

Jednym z nich jest pochodzący z Torunia, a pracujący w Zambii, o. Jan Matyjek. Poniżej drukujemy list, który Redakcja otrzymała od Ojca Misjonarza.

Drodzy Przyjaciele!

W Zambii Trzech Króli (uroczystość Objawienia Pańskiego) obchodzimy zawsze w niedzielę, a nie tak jak w Polsce 6 stycznia.

Właśnie dzisiaj u nas celebrowaliśmy uroczystość Trzech Króli. Postanowiliśmy w naszej parafii, że tak jak Mędrcy ze Wschodu poszli z symbolicznymi darami do nowo narodzonego Króla, tak my tego dnia pójdziemy z symbolicznymi darami do miejscowego więzienia. W Zambii każdy wie, że jeżeli ktoś chce odwiedzić kogoś w więzieniu, to najlepiej zabrać ze sobą „trzy S”: soap, salt & sugar, czyli mydło, sól i cukier. Zbieraliśmy więc te dary przez cały Adwent. Po ostatniej Mszy św. grupa 20-25 osób, a w tym: chór z bębnami, kilku liderów różnych wspólnot naszej parafii, siostra, no i ja wybraliśmy się do więzienia. Odbiliśmy tam na wolnym powietrzu ponadgodzinne spotkanie, na które przyszło blisko 200 więźniów (wszyscy, którzy byli na miejscu w tym momencie). Należą oni do rozmaitych Kościołów, czyli odbyło się spotkanie ekumeniczne. Grupę więźniów oddzielała od nas stalowa siatka i zasieki z drutu kolczastego.

Spotkanie opłatkowe Caritas

22 grudnia ub.r. w bursie szkolnej Caritas w Grudziądzu odbyło się spotkanie opłatkowe dla młodzieży, wychowawców i pracowników Caritas. W kaplicy bursy sprawowana była Msza św., której przewodniczył ks. kan. Marek Borzyszkowski, dyrektor grudziądzkiego Centrum Caritas, w asyście ks. Jarosława Janowskiego, dyrektora bursy i ks. Wojciecha Pyrzewskiego, kapelana zakładów karnych w Grudziądzu. Po zakończeniu Eucharystii zebrani przeszli do auli, aby złożyć sobie życzenia świąteczne. Wychowankowie bursy zaprezentowali przygotowane specjalnie na tę okoliczność jasełka.

Maria Szczęśna



ARCHIWUM REDAKCJI

Wszystkie punkty programu były przeplatane śpiewem naszego chóru. Najpierw przedstawiliśmy ważniejsze osoby naszej grupy, gdyż w Zambii nic się nie robi anonimowo. Potem był czas na wspólną modlitwę, jak to zwykle tutaj, w klimacie charyzmatycznym. Potem głosiłem słowo Boże. Zależało nam, by nasze dary trafiły bezpośrednio do każdego więźnia. Wiemy bowiem, że jeśli wręczy się dary personelowi więzienia, mogą one nigdy nie dotrzeć do więźniów. W tym momencie w obecności więźniów wybuchła kłótnia między nami, a personelem więzienia. Personel domagał się podporządkowania regułom więzienia, czyli wszystkie dary mielibyśmy oddać im. Po latach posługi wiedziałem, że trzeba się domagać, by dać każdemu więźniowi do ręki nasz dar. Więźniowie, super zdyscyplinowani, słuchali naszej

kłótni w napięciu. W końcu personel więzienia ustąpił, mówiąc, że skoro są takie plotki, to oni pozwolą nam osobiście wręczyć dary. Więźniowie odpowiedzieli burzą oklasków. Było oczywiste, że nasze obawy są uzasadnione. Przenieśliśmy się do wąskiej bramki, przez którą każdy więzień przechodził pojedynczo i dostawał kilka mydeł, paczkę soli i paczkę cukru. Wszystko w wielkiej dyscyplinie, pod ścisłą kontrolą personelu. Gdy wychodziliśmy z więzienia, podszedł do mnie jeden z oficerów i szepnął mi, że więźniowie katolicy proszą o różaniec. Kto z nich je ma, to nosi różaniec na szyi. W ten sposób łatwiej rozpoznać więźnia-katolika. Odpowiedziałem, że wiem o tym i będziemy o tym pamiętać. Tłumaczyłem, że dzisiaj przyszliśmy do wszystkich więźniów, ludzi różnych wyznań, z jednakowymi darami.

W czasie spotkania czuło się milczące cierpienie więźniów. Jednocześnie jednak jakaś radość nas ogarnęła. W momencie, kiedy piszę te słowa, już jest późny wieczór i powinienem iść spać. Ta radość jednak mnie rozbudza i zmusza, bym do Was napisał.

Z Bogiem.

Błogosławionego Nowego Roku 2011.

Józef Matyjek SJ

Mumbwa (Zambia), Niedziela Trzech Króli, 2 stycznia 2011

JEDNYM ZDANIEM

PIERWSZE SPOTKANIE W NOWYM ROKU

Od około 3 lat osoby głuchonieme z Torunia i okolic gromadzą się na spotkania formacyjne w parafii pw. św. Antoniego na toruńskich Wrzosach. Wcześniej miejscem spotkań była salka przy parafii św. Jakuba w Toruniu, a następnie kaplica znajdująca się w Centrum Dialogu Społecznego przy ul. Łaziennej 22. Pierwsze spotkanie w nowym roku 2011 odbyło się 15 stycznia. Jak zwykle rozpoczęła je Msza św. o godz. 9.45, którą w języku migowym sprawował ks. Dariusz Żurański. Wcześniej o godz. 9.30 istniała możliwość skorzystania z sakramentu pokuty w języku migowym. Po Mszy św. w salce parafialnej odbyło się spotkanie braterskie, podczas którego dzielono się przeżyciami ze świąt Bożego Narodzenia i nocy sylwestrowej. Nie zabrakło też refleksji i zadumy nad tym, co przyniesie nowy 2011 rok. Kolejne spotkanie odbędzie się 29 stycznia o godz. 9.30 w parafii pw. św. Antoniego w Toruniu. Osoby głuchonieme z Torunia i okolic serdecznie zapraszamy.

Ks. Dariusz Żurański, duszpasterz głuchoniemych miasta Torunia

KONKURS KOŁĘD I PASTORAŁEK W CHEŁMNIE

15 stycznia br. w Auli Zespołu Szkół Ogólnokształcących przy ul. Dominikańskiej 35 w Chełmnie odbył się VI Ogólnopolski Konkurs Kołęd i Pastorałek zorganizowany przez Stowarzyszenie Przyjaciół Chóru „Collegium Cantorum”. Patronat nad konkursem objęli bp Andrzej Suski i Burmistrz Miasta Chełmna. W konkursie wzięły udział chóry z Kórnik, Bydgoszczy, Warszawy, Gdyni, Międzyrzecza, Wągrowca, Morąga, Nakła, Torunia, Poznania, Leżajska, Koszalina, Białegostoku, Kleszczowa, Gniezna.

Oprac. Joanna Kruczyńska

Pasterka w Zakładzie Karnym

Grudziądz

„Niech Jezus narodzi się w waszych sercach” – takimi słowami bp Józef Szamocki kończył w Wigilijną Noc tę wyjątkową Pasterkę. Słowa skierowane były bowiem do szczególnej rzeszy wiernych, do 100-osobowej grupy kobiet i mężczyzn odbywających karę pozbawienia wolności w Zakładzie Karnym nr 1 w Grudziądzu.

By sens tych słów mógł dotrzeć do serca słuchaczy, niejedna i niejedna z podopiecznych więzienia musieli wcześniej pokonać oschłość swojego serca i lęk przed okazywaniem uczuć. Niektórzy z nich odszukali nawet drogę do swoich bliskich, z którymi utracili wcześniej kontakt.

Po raz pierwszy w Zakładzie Karnym nr 1 w Grudziądzu w Wigilijną Noc o północy zorganizowano Pasterkę dla tak dużej grupy skazanych. Wypełnili oni XVIII-wieczną kaplicę pw. Jezusa Chrystusa Dobrego Pasterza. Wśród gości znaleźli się m.in. poseł na Sejm RP Janusz Dzieciół z Małżonką. W Pasterce



ARCHIWUM ZAKŁADU KARNEGO

Po raz pierwszy w Zakładzie Karnym nr 1 w Grudziądzu, w Wigilijną Noc – o północy, zorganizowano Pasterkę dla stuosobowej grupy skazanych kobiet i mężczyzn

uczestniczyli też funkcjonariusze i dyrekcja jednostki.

Na niezwykłość tej bożonarodzeniowej nocy wpływała obecność biskupa pomocniczego diecezji toruńskiej Józefa Szamockiego, który wraz z kapłanem więziennym

ks. Wojciechem Pyrzewskim celebrował Pasterkę. Świąteczny wystrój kaplicy i najpiękniejsze polskie kolędy spowodowały, że w pamięci zebranych ta noc pozostanie na długo. Nie była to jedyna Pasterka w historii zakładu. Od 4 lat Pasterkę organizo-

wano dla osadzonych w więzieniu kobiet – matek i kobiet ciężarnych na terenie Domu dla Matki i Dziecka. Zwykle uczestniczyło w Mszy św. o północy kilkanaście kobiet, także ze swoimi maleńkimi dziećmi.

Mjr Helena Reczek

Pomódlmy się w Noc Betlejemską

Lidzbark

19 grudnia ub.r. w kościele św. Wojciecha, a następnie 21 grudnia ub.r. w Szkole Podstawowej w Lidzbarku wystawiono jasełka pt. „Pomódlmy się w Noc Betlejemską”. Podczas spektaklu zarówno w kościele, jak i w szkole, w sposób niezwykle barwny przedstawiono sceny z historii narodzenia Chrystusa. Nie zabrakło śpiewu kolęd w wykonaniu chóru „Biedronki”. Na inscenizację przybył ks. Stanisław Grzywacz, proboszcz parafii św. Wojciecha w Lidzbarku. Obecni byli także dyrektor szkoły Beata Piątkowska oraz przed-

stawiciele Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Lidzbarku Anna Wasielewska i Daniela Ratowska. Na zakończenie Dyrektor szkoły złożyła życzenia świąteczne. Wręczono również nagrody w związku z konkursami na szopkę betlejemską i kartkę świąteczną. Na koniec dzieci zawołały św. Mikołaja, który częstował zebranych cukierkami. Świąteczne przedstawienie przygotowały Magdalena Zawacka, Aleksandra Trzaskalska i Barbara Urbańska wraz z uczniami z klasy III e i chórem dziecięcym „Biedronki”. Scenografią zajęła się Marlena Komosińska.

Magdalena Zawacka

Jasełka przygotowali uczniowie z klasy III e



ARCHIWUM REDAKCJI

TYDZIEŃ POWSZECHNEJ MODLITWY O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN

18-25 STYCZNIA 2011 R.

Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach (Dz 2, 42)

Ekumeniczne Nabożeństwa Słowa Bożego na terenie diecezji toruńskiej

16 stycznia (niedziela)

– Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny w RP

godz. 17, parafia św. Mikołaja w Toruniu, ul. Podgórna 69

23 stycznia (niedziela)

Kościół ewangelicko-augsburski w RP
godz. 17, parafia św. Szczepana w Toruniu, ul. Strumykowa 8

24 stycznia (poniedziałek)

Kościół rzymskokatolicki
godz. 17, parafia św. Wojciecha w Działdowie, Nidzicka 4

26 stycznia (środa)

Kościół rzymskokatolicki
godz. 17, parafia pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Toruniu (Stawki), ul. Powstańców Śląskich 7

Ks. Krzysztof Krzemiński,
referat ds. dialogu religijnego



W ogrodzie seminaryjnym w Pelplinie, jesień 1933 r., Wicek siedzi pierwszy z prawej

O rodzinie bł. ks. Stefana W. Frelichowskiego

dokończenie ze str. I

Pani Marta najstarszego syna urodziła, kiedy miała 23 lata, natomiast najmłodszą córkę w wieku 40 lat. Pan Ludwik miał odpowiednio 26 i 43 lata. Jak widać rodzina powiększała się na przestrzeni 17 lat. Przez ten cały czas wносиła ona ten niesamowity dynamizm życia, który stał się udziałem tych wszystkich, którzy współuczestniczą w pojawianiu się nowego życia. Może on być porównywalny tylko z tajemnicą odejścia – śmiercią.

Najmłodsza siostra Marcjanna tak wspominała dom rodzinny: „W nim tętniło życie wieczorami. Zawsze przychodzili do nas dziadkowie i ciocia. Wszystkie uroczystości rodzinne odbywały się także u nas, ponieważ nasz dom był stosunkowo duży. Jego próg przekraczało też wiele młodych osób. Często śpiewaliśmy pieśni narodowe, patriotyczne i młodzieżowe. Oczywiście, były także kłopoty i zmartwienia. Czasami mieliśmy trudności finansowe. Ale wydaje mi się, że ten nasz dom był bardzo spójny. Nie pamiętam, oczywiście, wszystkich sytuacji. W pamięci pozostanie mi wspomnienie październikowych

kolacji, które zawsze kończyły się modlitwą na różańcu, mimo że na różaniec chodziliśmy do kościoła. Często modlitwę tę odmawiali razem z nami czeladnicy, którzy uczyli się zawodu u taty”.

Przytoczmy także obszerny fragment dotyczący rodziny, który napisał Błogosławiony. Zaczerniemy go z „Rozważań”, które snuł późniejszy Błogosławiony w oparciu o fragmenty Ewangelii wg św. Łukasza. Stefan rozpoczął swoje zapisy w końcu listopada 1932 r. Był wtedy klerykiem drugiego roku w Seminarium Duchownym w Pelplinie. Kiedy rozważa fragment o domu kapłańskim Elżbiety i Zachariasza (Łk 1,5-7), o swoim własnym napisze tak:

„A mój dom rodzinny? Moi rodzice? To ludzie nie uczeni, ale ludzie żyjący w bojaźni Pańskiej. Nie mogę powiedzieć o moich rodzicach, by dnie całe spędzali w kościele. Matka o ile możliwości spieszy do kościoła. Ojciec także. Ale za to u obu moich rodziców spostrzegam życie według Chrystusa. Mają może pewne usterki, ale nie dzieci rzecz sądzić wady rodziców. Dzieci rzecz to naśladować swych rodziców w dobrem. Matkę moją cechuje głęboka wiara, ufność w Opatrzność Bożą. Opowiadając

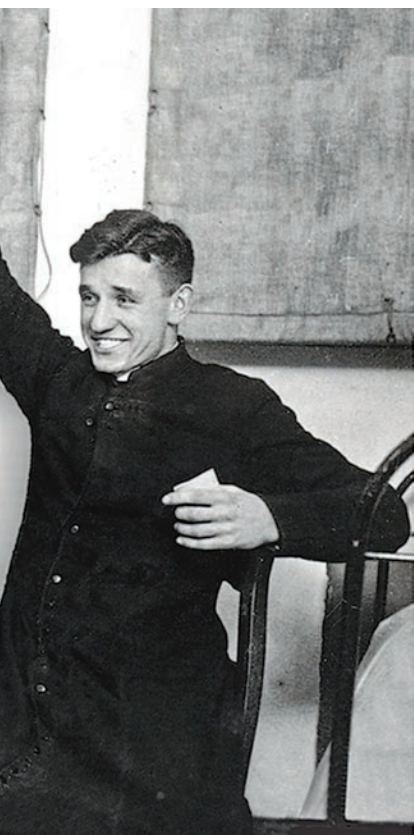
o kolejach swego życia, o swej młodości ciężkiej, ale tak radosnej, bo opromienionej poczuciem spełnionego obowiązku, niewinności i miłosierdzia dla tych, którym się jeszcze gorzej powodzi.

Tę cechę miłosierdzia dla innych, pomocy dla słabych posiadała moja matka zawsze. W pamięci mej nie znajduję wypadku, by odmówiła rzeczywiście ubogiemu wsparcia tak duchowego, jak moralnego. Jeszcze więcej może ojciec, tatuś mój kochany. Ten bezkrytycznie jest miłosierny. Daje nawet temu, co kilka razy już u niego był. Jego dobre serce znane jest całej rodzinie i znajomym. Dlatego też wyzyskiwali to miłosierdzie, tę szlachetną chęć przyjścia bliźniemu z pomocą. Sami zaś, gdy potrzebowali rzeczywiście pomocy (a tej często potrzebowali), to dużo razy jej nie dostali, lub w takiej formie jakby to była tylko wielka łaska ze strony pomagającego. Ale w takim wypadku to wiem, że odpowiedzią na takie postępowanie było ze strony moich rodziców tylko wewnętrzne ubolewanie nad ludzką sprawiedliwością i wdzięcznością, i tym silniejsza wiara w Opatrzność Bożą, która «kiedyś jednak sprawi, że pójdzie nam dobrze». Nie bogactwa, nie zupełnego spokoju, ale

byle wychować dzieci w bojaźni Boga i opłacić wierzących, każdemu oddać, co się należy. Bóg na wszystko patrzy.

Rodzice moi obaj skrzętnie pracowali i pracowali bez wytchnienia. Mają pewien owoc pracy. Dom w Chełmży. To owoc wyłącznie ich wysiłków. Ale obecnie mimo bardzo lichego stanu interesu, nie ustają w pracy, miłosierdziu, nie czynią niesprawiedliwych, nieczystych interesów, konkurencji. Widzą powolny upadek interesu, ale nie ustają w ufności do Boga. «Bóg dał, Bóg wziął, Bogu ofiaruję choć na sercu tak ciężko...», tymi słowami matka żegnała Czesia, tymi słowami, pocieszali się rodzice po jego śmierci. I tu mam przykład jak działa zupełne oddanie się Bogu.

Jak inaczej było u cioci Andzi po śmierci Olusia. Tylko oparcie się w Bogu, ufne złożenie swego losu w Jego ręce może dać oparcie przeciw burzom życia. To tylko drobna charakterystyka moich rodziców kochanych. A ich miłość dla dzieci, bez rozpieszczania, ich wesołość, ich zgoda z całą bez wyjątku rodziną. Czy mógłbym nie kochać moich rodziców za te ich starania; nie kochać ich za ich cnoty. Brać z nich wzoru dla życia, bo w niczym złym nie mogę ich naśladować, bo tego



ARCHIWUM REDAKCJI

22 stycznia mija 98. rocznica urodzin
bł. ks. A.W. Frelichowskiego

u nich nie spostrzegłem. O Boże, dziękuję Ci z całego serca za mych rodziców chrześcijańskich. Dziękuję Ci za matkę, która mnie zawsze do Ciebie prowadziła i w duszę pierwsze ziarna miłości dla Ciebie wsiadła. Dziękuję Ci, Boże, za mego ojca tak czynnego, we wszystkim zaradnego, pracującego, aż do stargania swych sił. Dającego nam wzór miłości dla bliźnich, dla dzieci, dla życia. Dziękuję Ci Boże bo nie umiem ich przymiotów wyrazić, ale głęboko tkwią mi w duszy. A dom rodzinny, błogi ten dom, ileż mi dał radości i ukochania Ciebie Boże. Te modlitwy wspólne, te Różańce, litanie w Wielkim Poście itd. itd. Boże mój, dziękuję Ci”.

Przywołany wyżej fragment to głębokie świadectwo młodego człowieka o swojej rodzinie. Może właśnie w nim tkwi klucz do zrozumienia tak owocnej obecności i posługi ks. Stefana pośród dzieci i młodzieży. To, co wyniósł z domu rodzinnego, naturalnie przeniósł do swojej aktywności duszpasterskiej. Kiedy czytamy taką wypowiedź, prawie natychmiast rodzi się w sercu pragnienie, aby nasze, także i moje dzieci, mogły kiedyś w przyszłości napisać lub podpisać się pod takimi słowami.

Waldemar Rozyński

Tak bardzo przyzwyczailiśmy się do widoku aniołów. Widzimy ich na obrazkach, kościelnych witrażach, wystawach sklepowych, straganach czy też przy różnych dekoracjach. Aniołowie na różne okazje: anioł uśmiechu, dobrego humoru, pomyślności... Z drewna i porcelany, z harfą, ze strzałą miłości lub śpiewający. Czy wiemy, kim są aniołowie, czy wierzymy w ich obecność i działanie, czy może zamknęliśmy je w szufladzie dziecięcych wyobrażeń.

O istnieniu aniołów wiemy z Pisma Świętego, nauczania Kościoła, Tradycji, anielskich objawień, liturgii, a niejednokrotnie z własnego doświadczenia. Przeglądając się życiu i działalności Jezusa, widzimy ich od samego początku. Archanioł Gabriel zwiastował Maryi, że zostanie Matką Syna Bożego, aniołowie ogłosili pasterzom narodzenie oczekiwanego Mesjasza, śpiewając „Chwała na wysokości Bogu”, to oni chronili Jezusa w dzieciństwie chociażby przez nakaz dany Józefowi we śnie, by uciekał do Egiptu razem z Dzieciątkiem i Jego Matką. Anioł nie opuścił Jezusa nawet w Ogróźnie Oliwnym, był obok Niego i pocieszał przed męką. To anioł Zmartwychwstania odsunął kamień u grobu, by móc powiedzieć płaczącym niewiastom, że Jezus żyje, iż nie ma Go wśród umarłych. Jak podaje Ewangelia, to aniołowie będą wykonawcami sądu ostatecznego (Mt 13, 49-50) i razem z Jezusem przyjdą w Jego chwale.

Aniołowie byli obecni w życiu Jezusa Chrystusa, tak samo jest w naszym życiu. Autor Listu do Hebrajczyków mówi: „Czyż nie są oni wszyscy duchami służebnymi, posłanymi na pomoc tym, którzy mają osiąść zbawienie” (Hbr 1,14). Z ich pomocy korzystały postacie biblijne, m.in. Abraham, Tobiasz, a także święci, np. Jan Bosko, Ojciec Pio, Jan XXIII – anielski papież, który przed każdym spotkaniem z innym człowiekiem modlił się do jego Anioła Stróża, prosząc o pomoc.

Kościół w kalendarium liturgicznym wspomina Świętych Aniołów Stróżów. Z pewnością nie jest to wspomnienie aniołków z ulicznych straganów, ale duchów czystych, posiadających rozum i wolną wolę, stworzonych przez Boga dla Jego czci i nieustannej adoracji, a także do pomocy ludziom w ich drodze ku niebu. Dobry Bóg w swojej opatrności przydzielił każdemu człowiekowi Anioła Stróża, który jest przy nim dzień i noc, 24 godziny na dobę, a jego zadaniem jest chronić nas przed złem i podtrzymywać w dobrym.

Adorując Jezusa w żłóbku, pomyślimy, czy kiedyś doświadczyliśmy pomocy niebieskiego przyjaciela i orędownika? Być może nigdy się nad tym nie zastanawialiśmy, ale z pewnością są sytuacje,

w których mówiliśmy: to przypadek, dziwny zbieg okoliczności, ale miałem szczęście lub w ostatniej chwili coś sprzyjającego się zdarzyło. Czy mamy świadomość, że czasem w tych wydarzeniach była interwencja z góry, kogoś, kto jest nam posłany do pomocy, ochrony na wszystkich ścieżkach życia. Czy wierzymy w jego nieustanną obecność przy nas, rozmawiamy z nim, prosimy i dziękujemy naszemu wiernemu towarzyszowi, słuchamy jego natchnień i korzystamy z nich? Czasami w naszym życiu doświadczamy dobroci wielu osób i wtedy mówimy, że to prawdziwy anioł – tak, anioł dobroci, życzliwości, serdeczności, anioł do twojej dyspozycji, zawsze gotowy pomóc w walce ze złem, by zwyciężyło dobro. Czy już go spotkałeś?

Agnieszka Mazur



KS. WOJCIECH PRUSOWSKI

Czy chcecie po katolicku wychować potomstwo?

Tomasz Strużanowski

Czas szybko biegnie. Dzieci (zwłaszcza cudze...) rosną szybko. Wybiegnijmy jeszcze raz w przyszłość, tym razem o kilkanaście lat.

Bierzmowanie

W świątyni trwa właśnie liturgia bierzmowania i toczy się następujący dialog:

Kapłan: Czcigodny ojcze, Kościół święty prosi przeze mnie o udzielenie sakramentu bierzmowania zgromadzonej tu młodzieży.

Biskup: Czy młodzież ta wie, jak wielki dar otrzymuje w tym sakramencie i czy przygotowała się należycie do jego przyjęcia?

Kapłan: Jestem przekonany, że wszyscy przygotowali się do bierzmowania, uczestniczyli bowiem przez szereg dni w słuchaniu Słowa Bożego i wspólnej modlitwie oraz przystąpili do sakramentu pokuty.

Biskup: Droga młodzieży, powiedzcie przed zgromadzonym tu Kościołem, jakich łask oczekujecie od Boga w tym sakramencie?

Kandydaci: Pragniemy, aby Duch Święty, którego otrzymamy, umocnił nas do mężnego wyznawania wiary i do postępowania według jej zasad.

Wszyscy: Amen.

Niektórzy mówią, że sakrament bierzmowania to pożegnanie dużej części młodzieży z Kościołem, wiarą – i niestety, coraz częściej tak bywa. Co zrobić, aby nie stało się to normą? Wydaje się, że trzeba tu znacznie więcej, niż tego, by młodzi „uczestniczyli przez szereg dni w słuchaniu Słowa Bożego i wspólnej modlitwie oraz przystąpili do sakramentu pokuty”. Nie wystarczy jednorazowa akcja, choćby nawet rozciągnięta w czasie na 3 lata, jak to się zdarza w przodujących polskich parafiach (cotygodniowe spotkania). Tym bardziej nie wystarczy Eucharystia z homilią sprawowana

raz na miesiąc przez jeden rok (bo i tak bywa z przygotowaniem do bierzmowania w parafiach). Jestem przekonany, że jako tako spokojnym można być tylko tam, gdzie rodzice w swej mądrości i dojrzałości wiary zapewnił dzieciom – od chwili poczęcia – rodzinny katechumenat; tam, gdzie życie w duchu Ewangelii uczynili stylem życia swej rodziny.

Czym jest ów rodzinny katechumenat? Na czym on polega? Stosunkowo łatwo odpowiedzieć na pierwsze z tych pytań. Katechumenat rodzinny to stopniowe wdrażanie dzieci do dojrzałości w wierze dokonujące się w rodzinie. Trudności zaczynają się w chwili, kiedy zastanawiamy się, jak ten cel osiągnąć.

Na pewno nie mimochodem, przy okazji, na marginesie „ważniejszych spraw”. Pierwszym warunkiem skutecznego wprowadzenia dziecka w życie wiary jest przekonanie rodziców, że nie ma w życiu ważniejszej sprawy niż relacja z Chrystusem jako Tym, który chce zbawić człowieka i dać mu życie wieczne. To nie oznacza lekceważenia innych wymiarów życia. Troška o zbawienie nie wyklucza starań – co więcej, wręcz je zakłada! – o zdrowie, utrzymanie, wykształcenie, rozrywkę. Pan Bóg nie chce nam niczego odebrać. Podpowiada tylko, aby wszystkie sprawy naszego życia uszeregować w hierarchię, uwzględniając ostateczne przeznaczenie człowieka.

Na czoło rodzicielskiej troski od pierwszych momentów życia dziecka winna się wysunąć sprawa jego przyjaźni z Chrystusem. To dlatego już w łóżeczku jako rodzice kreślimy codziennie znak krzyża na czoło dziecka. To dlatego prowadzimy jego nieporadną rączkę, ucząc samodzielnego czynienia tego znaku. To dlatego, nie zważając na niedogodności, możliwie najwcześniej zabieramy dziecko na niedzielą Mszę św. To nic, że ono nie rozumie tego, co się dzieje



w kościele. To nic, że czasem zapłacze, a kiedy indziej będzie usiłowało wejść do prezbiterium. Ważne, że ono tu jest, że widzi, jak ważne dla nas jest to miejsce, w którym spotykamy się z żywym Bogiem. To dlatego stopniowo uczymy dziecko na pamięć kolejnych modlitw – nie jak wiersza w szkole, lecz po prostu modląc się z nim. To dlatego uczymy też zwracać się do Boga swoimi słowami, aby dziecko nie doszło do wniosku, że Pana Boga można doświadczyć bezmyślną recytacją wyuczonych formułek. To dlatego codziennie wieczorem razem klękamy do modlitwy, a nie każemy się pomodlić, robiąc w tym czasie coś innego. To dlatego razem, jako rodzina, idziemy na niedzielą Eucharystię; nie wysyłamy dziecka „do kościoła”, sami siedząc w wygodnym fotelu i oglądając telewizję. To dlatego czuwamy nad tym, by nasze dziecko regularnie przystępowało do sakramentów,

dając w tym względzie własny dobry przykład. To dlatego regularnie czytamy i rozważamy słowa Pisma Świętego, nie pozwalając, aby ta święta Księga w naszym domu porastała kurzem. I wreszcie – to dlatego dbamy, aby w naszym domu panowała dobra atmosfera, nacechowana wzajemną miłością, życzliwością, szacunkiem, zainteresowaniem, gotowością niesienia pomocy.

Obyśmy doczekali się chwili, w której nasze dzieci podczas liturgii bierzmowania z pełnym przekonaniem powiedzą: „Pragniemy, aby Duch Święty, którego otrzymamy, umocnił nas do mężnego wyznawania wiary i do postępowania według jej zasad”. Obyśmy doczekali chwili, kiedy ujrzymy, jak w dojrzały, odpowiedzialny sposób zawierają małżeństwo lub wybierają inne powołanie, a potem wychowują swoje dzieci na obywateli nieba. □

DLACZEGO BÓG?

- To bez sensu tak pytać!
- Dlaczego?
- Pytając „dlaczego?”, oczekujemy odpowiedzi przez rozum, nie przez wiarę. Tymczasem w Boga przecież wierzymy! Rozum nic tu nie wskóra!
- I to właśnie przez takich jak ty niewierzący często odnoszą się do religii lekceważąco, argumentując, że wiara wyklucza rozum. No i leć nierzadko takie epitety, że to ciemnogród, zabobony...
- Słyszałem, że guru ateistów Richard Dawkins, powołując się na rozum, instaluje na londyńskich autobusach napisy: „Prawdopodobnie nie ma Boga, więc przestań się martwić i ciesz się życiem”.
- No widzisz!
- Więc można udowodnić istnienie Boga, używając rozumu?
- Ależ skąd! Jeden z bohaterów dramatu Mrożka „Ambasador” mówi nawet, że nie wolno tego robić: „Niech mnie Bóg uchwala, że bym się starał o dowody na Jego istnienie. Szukanie dowodów na istnienie Boga jest grzechem”. Ale można rozważać Jego istnienie, szukać przesłanek. Rozważania takie zaprzatają umysły filozofów od zamierzających czasów.
- E tam. Filozofowie lubią bujać w obłokach. Te ich medytacje są takie abstrakcyjne...
- Lecząc, gdy zagłębić się w nie, okazuje się, że ateści wcale nie są w lepszej sytuacji od nas, bo świat materialny także jest przedmiotem wiary, a nie wiedzy! Jego istnienie jest równie trudne do udowodnienia, co istnienie Boga!
- Co ty wygadujesz? Przecież to idiotyczne!
- Idiotyczne, powiadasz? Dobrze. Więc zadajmy sobie takie na pozór idiotyczne pytanie: Czy w ogóle istnieje coś bez wątpienia? A jeśli tak – to co?
- Jak to co? Wszystko! Ten stół, ta szklanka...
- Jesteś pewien, że one istnieją?
- No chyba!
- Postrzegasz je dzięki zmysłom. A one mogą cię oszukiwać. Po kilku „głębszych” będziesz widział 2 stoły, 2 szklanki...
- Ale na trzeźwo wiem, że to złudzenie!
- Masz pewność, że to, co widzisz „na trzeźwo”, takim złudzeniem nie jest? Wkładasz rękę do gorącej wody, potem do letniej – wydaje ci się zimna. Wkładasz do zimnej, potem do letniej – wydaje się gorąca, prawda?
- No tak.
- Takich dowodów na to, że zmysły nas zwodzą, jest wiele.
- Więc w takim razie, co istnieje naprawdę?
- Aby odpowiedzieć na to pytanie, zwątpimy, za Kartezjuszem, w istnienie czegokolwiek.
- Ale wykombinowałeś!
- Nie obawiaj się, to tylko tak na próbę, żeby zobaczyć, co z tego wyniknie! Skoro nic nie istnieje – to znaczy, że ja też nie! W takim razie, kto wątpi? Kto myśli?
- No ja!
- Właśnie! „Cogito ergo sum” – myślę, więc jestem – wyniosłowałem Kartezjusz. Więc nie da się zwątpić w istnienie czegokolwiek, bo pewne jest choćby to, że ja jestem!
- Ja. Nie ty.
- No dobrze, dla ciebie ty, dla mnie ja. Widzisz, że nawet największy sceptyk, nie jest w stanie odebrać ci pewności własnego istnienia.
- No i co z tego wynika?
- Skoro już ustaliłeś, że istnieje, pytasz dalej: Czy może tak być, żeby poza mną nie istniało nic?
- To absurdalne!
- Wydaje się takie, bo przeczy temu, co podpowiadają zmysły, ale już ustaliliśmy, że nie można im do końca ufać. Bo chodzi o to, co istnieje na pewno, rozumiesz?
- No... skoro wszystko inne może być złudzeniem, to istnienia niczego innego poza mną udowodnić się nie da.
- Materii też?
- Też.
- Widzisz! Pamiętasz, przed chwilą mówiłeś, że to idiotyczne! A teraz mówisz jak solipsysta.
- Kto?
- Solipsysta, wyznawca tak zwanego idealizmu subiektywnego.
- Wyluzuj z tymi filozoficznymi zawiłościami. Lepiej powiedz, jak zamierzasz wykazać, że Bóg jest, skoro nic nie ma poza mną – a tej wersji od teraz będę się trzymał, cha cha!
- Dobrze, założmy, że jesteś tylko ty, cała reszta to produkt twojej świadomości. Jeśli tak byłoby w istocie, to oznaczałoby, że możesz wszystko, prawda?
- Dlaczego?
- Bo skoro to twój produkt, to możesz go zmieniać, jak chcesz. Gdyby było inaczej, oznaczałoby to, że nie wszystko od ciebie zależy – czyli że istnieje jeszcze coś, czy może ktoś, kto cię ogranicza.
- Ale przecież ja nie mogę wszystkiego! Nie mogę np. ot, tak sobie wlecieć ponad obłoki, przenikać przez mury, przenosić się błyskawicznie z miejsca na miejsce...
- Czyli zgadzasz się, że istnieje jakiś byt ponad tobą, który cię ogranicza, od którego jesteś zależny?
- Zgadzam się, ale to wcale nie musi być Bóg!
- A co?
- Może właśnie materia? W końcu cały świat materialny z tymi swoimi prawami naprawdę nas ogranicza! Jak spadniesz z drzewa, polecisz w dół, nie do góry. I odczujesz to ograniczenie boleśnie na własnej...
- Mniejsza z tym. Tak właśnie twierdzą materialści. Uważają, że to materia jest Absolutem.
- Masz na myśli ten znany szwedzki trunek? Bez sensu!
- Ojej, nie chodzi o trunek, tylko o byt absolutny (zwany także koniecznym) – czyli taki, który istnieje sam z siebie, więc na swoje istnienie nie potrzebuje uzasadnienia. Inne byty są w jakiś sposób zależne od Absolutu, stąd filozofowie nazywają je zależnymi, przygodnymi lub efemerycznymi (nietrwałymi). Byt absolutny musi posiadać pewne cechy, przede wszystkim jest doskonały, pełny, niezależny, bezwzględny, cechuje go wieczność i niezniszczalność.
- I materia nie może być tym... Absolutem?
- Widzisz, tu mamy problem! Doświadczenie (dokładnie fizyka i inne nauki przyrodnicze zajmujące się badaniem świata materialnego) uczy, że materia, niestety, nie spełnia tych cech. Przede wszystkim nie jest doskonała, bo podlega zmianom, a byt doskonały musi być niezmienny – gdyby bowiem takim nie był, to oznaczałoby, że zmieniałby się albo na gorsze (czyli że ową doskonałość utracił), albo na lepsze (czyli że przedtem jej nie miał).
- Ej, w głowie mi się kręci od tych filozoficznych zawiłości...
- Musiałbyś potrenować, czytając np. „Wyznania” św. Augustyna. Tak czy owak materia nie jest wieczna, niezniszczalna; na poziomie kwantowym wręcz „rozmywa się”, nie daje się uchwycić pomiarom, zaś w ekstremalnych stanach ulega pewnym zwyrodnieniom: w czarnych dziurach, np. czas i przestrzeń niejako zamieniają się swymi rolami.
- Chcesz powiedzieć, że materia jest kiepskim kandydatem na byt absolutny?
- Dokładnie! Dlatego bliżej prawdy są zwolennicy idealizmu obiektywnego.
- A to kto znowu?
- Filozofowie, którzy nie zaprzeczają, jak solipsyści, istnieniu świata materialnego, ale twierdzą, że nie istnieje on „sam z siebie”.
- To skąd się wziął?
- Został powołany do bytu (stworzony) przez Absolut, który ma wymiar duchowy i osobowy, jest ponad światem materialnym.
- I ten Absolut to jest Bóg?
- Tak, rozumiany jako Siła Sprawcza. W religiach Absolut utożsamiany jest z Bogiem Stwórcą. Dla Izraelitów tym Bogiem jest Jahwe (słowo to oznacza Jam Jest Który Jest).
- A my nazywamy Go bardziej rodzinnie: Bóg Ojciec.
- No właśnie. Teraz już możesz odpowiedzieć temu guru ateistów: „Spoko, panie Dawkins, według wszelkich logicznych i przyrodniczych przesłanek, Bóg prawdopodobnie jest, więc przestań się martwić i ciesz się życiem!”.

Typowy wiejski duszpasterz...

Leonard Marchlewski urodził się 11 sierpnia 1866 r. w Chroślu, w parafii Radomno blisko Nowego Miasta Lubawskiego. Jego rodzice, Franciszek i Katarzyna z domu Mączka, zapewne byli rolnikami o ambicjach wykraczających poza sprawy swojego gospodarstwa, skoro podjęli się niemałego trudu kształcenia syna: najpierw w progimnazjum w Lubawie, a od 1883 r. w gimnazjum klasycznym w Chojnicach. Języka polskiego uczył go tam Stanisław Węclewski, wybitny pedagog, znawca i miłośnik literatury staropolskiej, który zaszczeniał uczniom miłość do kultury ojczystej.

W chojnickiej szkole działało tajne koło filomackie „Mickiewicz”, które chlubiło się tradycją liczącą pół wieku i udziałem pięciu filomatów, wśród nich ks. Antoniego Muchowskiego („Głos z Torunia” nr 7/2009) w powstaniu styczniowym. Leonard należał do tej organizacji od 1884 r. do matury. Razem z nim do działalności narodowej i społecznej sposobili się w niej ludzie tej klasy, co Leon Janta-Pończyński, patron spółdzielczości, wydawca polskich czasopism, w II Rzeczypospolitej, m.in. minister rolnictwa, także przyszli kapłani: ks. Antoni Kowalkowski, proboszcz w Rytlu, autor pieśni „Pan Jezus już się zbliża” i „Kiedyś, o Jezu, chodź

po świecie”, czekający na chwałę ołtarzy: ks. Konstantyn Krefft, proboszcz tucholski, budowniczy kościołów, zamęczony w Stutthofie, ks. Bernard Łosiński, proboszcz Sierakowic, dziekan kartuski, poseł do Sejmu RP, męczennik Sachsenhausen, który zmarł za drutami tego lagru dziesięć dni przed ks. Leonardem Marchlewskim.

Tenże po maturze w 1886 r. podjął studia teologiczne, na razie w dalekim Münster, bo na drzwiach seminarium w Pelplinie tkwiły

„Pochodził z tego dawnego pokolenia duszpasterzy, którzy zło (...) pojawiające się w parafii wypominali z ambony surowo i po imieniu”.

Ks. Wojciech Gajdus

pieczęcie postawione przez władze pruskie w tzw. walce kulturalnej jeszcze za czasów bp. Marwicza. Jednak już od 1887 r. przeniósł się do Pelplina, gdy zdjęto trwający dekadę areszt na pelplińskiej uczelni. 27 kwietnia 1890 r. wraz z czterema dia-

konami przyjął święcenia z rąk bp. Rednera. Pierwszą placówką, do której został skierowany, był Puck, później przez 7 lat jadł wikaruszowski chleb w 11 (sic!) parafiach. W 1896 r. został proboszczem parafii w Białutach k. Działdowa w ówczesnym dekanacie pomezajskim, od 1903 r. – był jego dziekanem. Włączał się do działalności narodowej jako członek Towarzystwa Naukowego w Toruniu, patriotycznego stowarzyszenia „Straż”; w 1913 r. działał w polskim ruchu wyborczym w Nidzicy.

Przeżył niebezpieczne chwile w sierpniu 1914 r., tuż po wybuchu I wojny światowej, kiedy do jego wsi leżącej tuż przy granicy wkroczył patrol kozacki. Rosjanie spalili dwór, plebanie i uprowadził go do aresztu w Mławie. Szczęśliwie, dzięki wstawiennictwu tamtejszego ks. kan. Aleksandra Sokolika, został zwolniony.

15 kwietnia 1915 r. objął po zmarłym proboszczu, historyku i prezesie Towarzystwa Naukowego w Toruniu ks. Stanisławie Kujocie, parafię św. Michała Archanioła w Grzybnie. W 1916 r. został dziekanem dekanatu chełmińskiego. W niespokojnym roku 1919, gdy

ważyła się sprawa przynależności państwowej Pomorza, mimo że Grenzschutz terroryzował polskie społeczeństwo nieodległego Chełmna i doprowadził do przelewu krwi Polaków w Chełmży, proboszcz Grzybna, tak jak wielu jego konfratrów prowadził pracę organizacyjną. Należał do Komisji Oświatowej Powiatowej Rady Ludowej w Chełmnie, organizował kursy polskiego dla młodzieży i w swojej wsi parafialnej prowadził bibliotekę Towarzystwa Czytelni Ludowych. W 1929 r. po jego rezygnacji z tej funkcji bp Okoniewski uhonorował go tytułem radcy duchownego.

„Parafii swej pilnował jak oka w głowie” – wspominał ks. Gajdus, proboszcz leżącej za miedzą Nawry, którego po sąsiedztwie ks. Leonard odwiedzał od czasu do czasu pieszko. „Pochodził z tego dawnego pokolenia duszpasterzy, którzy zło (...) pojawiające się w parafii wypominali z ambony surowo i po imieniu”.

Kiedy przyszła niemiecka okupacja, został aresztowany w październiku 1939 r. Przetrzemywany w klasztorze Sióstr Miłosierdzia w Chełmnie, z końcem marca 1940 r. trafił do Stutthofu. Ostatnie miesiące jego życia upamiętnił ks. Wojciech Gajdus, jego współwięzień, niedawny sąsiad (por. „Nr 20998 opowiada”, Kraków 1962). „Rozglądałem się po baraku. (...) klęczał pod ścianą, plecami odwrócony do tłumu. Złożywszy ręce jak dziecko, modlił się żarliwie. Tak on witał Stutthof”. Przeniesionemu w kwietniu z grupą księży do obozu Sachsenhausen-Oranienburg, tamże przypadł mu 50. jubileusz kapłaństwa (27 kwietnia). „Miałem (...) zamiar w dzień jubileuszu być na rekolekcjach w klasztorze” – zwierzał się ks. Gajdusowi. „Te rekolekcje tu, w Oranienburgu, są lepsze. Szkoda tylko, że Mszy św. nie mogę sobie odprawić, ale myślę, że i tę ofiarę Pan Jezus przyjmie”. Po jubileuszowych rekolekcjach przyszedł czas na męczeństwo: 21 czerwca „któryś z więźniów (...) poszedł w czasie zakazanym do ustępu. Nie wydało się, kto nim był. Władze rzuciły podejrzenie na



Ks. Leonard Marchlewski (1866-1940)

„Nie znał kompromisów ani wykrętów między prawdą a fałszem. Wreszcie był to człowiek prawy, którego słowo «nie» – było «nie», a «tak» – było «tak». Duch jego był ewangeliczny (...), a kłamstwo nie wykrzywiło jego ust. Trudno, po prostu niemożliwym byłoby wyobrazić go sobie jako dyplomatę z rzędu tych, których słowa służą do ukrywania myśli”.

Ks. Wojciech Gajdus

ks. Marchlewskiego. Odpowiedział ostro, że on nigdy nie kłamie”. W odpowiedzi dwóch kapo poddało księdza torturom, których opisu oszczędzimy czytelnikom. „To dobiło starca” – wspominał ks. Gajdus. „(...) był przytomny, lecz już dogorywający. Skinał na mnie. Wypowiadał się przytomnie, z pokorą dziecka, znamionującą jego stosunek do Boga. Dał ostatnie zlecenie do parafian, przyjaciół, rodziny i ze spokojem powiedział, ściskając mi rękę: «Do widzenia w niebie, sąsiedzie»”.

Wojciech Wielgoszewski

Dziękuję za pomoc ks. Piotrowi Kociniewskiemu, proboszczowi parafii św. Michała Archanioła w Grzybnie

głos z Torunia
niedziela

Ks. dr Dariusz Żurański
(redaktor odpowiedzialny)
współpraca: Joanna Kruczyńska
ul. Łazienna 18, 87-100 Toruń
tel. (56) 622-35-30 w. 39
fax (56) 621-09-02
e-mail: torun@niedziela.pl
Dyżury: od poniedziałku do piątku
w godz. 9-13
Redakcja częstochowska:
Beata Pieczykura
tel. (34) 369-43-38